

HENRYK HOLLENDER

Uczelnia Łazarskiego

Kurator, kuratela, kuracja? Bibliotekarz wśród naukowców w pięćdziesiąt lat po „lekarzu wiedzy” Władysława Piaseckiego

Streszczenie. Z porównań bibliotekarstwa z innymi zawodami wynika odkrywanie w nim jego nowych cech i zadań. Choć „lekarz wiedzy” był koncepcją mówiącą raczej o potrzebie prestiżu i pozycji społecznej niż o istocie zawodu bibliotekarza, idee lekarskich możliwości działania i lekarskiej odpowiedzialności za pacjenta mogą mieć coś wspólnego ze współczesną potrzebą wdrażania procesów „kuratorowanych”, to znaczy wymagających wyjątkowo wnikliwej znajomości przedmiotu i zróżnicowanych metod zarządzania. Dotyczy to wszelkich pól związanych z obiegiem informacji. Za pomocą dwóch dobranych dla przykładu, skomplikowanych tekstów naukowych i wskazaniu, jak może odbywać się wokół nich publiczna dyskusja, w artykule próbuję rozpoznać kluczowe punkty, w których bez mediacji bibliotekarza nauka może generować nieporozumienia lub ulegać marginalizacji. Proponuję też dostrzeżać przejawy kuratorowania w różnych działaniach podejmowanych już przez bibliotekarzy. Tekst jest wezwaniem do wzmocnienia naukowców kompetencji bibliotekarzy, szczególnie ze względu na potrzebę rozwijania nauki interdyscyplinarnej i sprawowania opieki nad badaniami, prowadzonymi przez wieloosobowe zespoły, oraz nad tekstami pisanymi zbiorowo przez kilku autorów.

Słowa kluczowe: bibliotekarstwo, kurator, komunikacja naukowa, zespoły autorskie, naukowe sieci współpracy, naukowstwo, logistyka.

Bibliotekarz jest kuratorem wiedzy. Jeśli nim nie jest, jest jej magazynierem. Albo – jak przypomniał ongiś Władysław Piasecki – kelnerem¹.

¹ W. Piasecki, *Zawód bibliotekarza naukowego*, Gliwice 1956, s. 4. Władysław Piasecki (1901–1978), jeden z głównych twórców koncepcji bibliotekarza dyplomowanego w polskiej pragmatyce zawodu bibliotekarza, pomysłodawca modularnego budynku Biblioteki Głównej Akademii Górniczo-Hutniczej (1966). Tu i w dalszym ciągu artykułu, podając elementarne informacje faktograficzne, posługuję się Wikipedią

Intuicyjnie przyjmujemy, że zajęcia te, bez wątpienia szlachetne, nie są jednak tym, do czego aspirowaliśmy, podejmując się gromadzenia i udostępniania dokumentów. Uważamy bowiem, że magazynier porządkujący swoje doświadczenia i usprawniający swoją pracę staje się po prostu logistyką. Logistyka zaś jest dziedziną wiedzy, ma więc swoją warstwę poznawczą. Istnieją zatem naukowe studia nad łańcuchami dostaw, ale dotyczą one obiektów i ich wędrówek, a nie treści ewentualnie zawartych w obiektach. Tak jest w badaniach nad ruchami wojsk, pocztą, usługami kurierskimi, rozkładami jazdy. List dostarczany przez pocztę może należeć do jednej z kategorii przesyłek i jest oczywiste, że kategorie te traktuje się odmiennie, jeśli chodzi o tryb i szybkość dostawy. Sam list jednak pozostaje zamknięty, a jego treść – tak dla pocztowego logistyka, jak dla listonosza – obojętna. Książka natomiast (czy inny dokument biblioteczny) też jakoś – niczym list – dostarczana, ma odmienną naturę. Owszem, jest zazwyczaj zamknięta dla magazyniera czy informatyka ustawiającego tryb udostępniania w systemie komputerowym, dla biblioteki jednakże jest zawsze otwarta i liczy się jako całość – tyleż fizyczna, co symboliczna i znacząca. Znając treść książki, biblioteka znacząco modyfikuje operacje logistyczne, związane z jej gromadzeniem i udostępnianiem.

Brakujący czasownik

Logistyka to zatem rzecz zasadnicza, lecz zbyt cząstkowa, by odzwierciedlać istotę zawodu. Odrzucając „kelnera wiedzy”, Piasecki zaproponował, w ślad za niektórymi bibliotekarzami amerykańskimi, „lekarza wiedzy”. Robił to kilkakrotnie; najdostępniejszy i najlepiej znany jest jego artykuł w „Przeglądzie Bibliotecznym” z 1962 roku². Chodziło mu zaś głównie o to, że zawód lekarza był w jego opinii profesją najdojrzałszą i najlepiej ukształtowaną.

Na czele wypada postawić spełnianie służby społecznej [...]. Następnym warunkiem jest istnienie podstawowej dyscypliny teoretycznej, stanowiącej główny przedmiot wykształcenia zawodowego [...]. Członkowie zawodu tworzą

bez tworzenia odsyłacza. Rzeczowników oznaczających zawód lub funkcję, licznych w niniejszym tekście, używam tradycyjnie w rodzaju męskim. O wszystkich tych zawodach myślę jako o nadających się równie dobrze dla kobiet. W odpowiednich konkretnych przypadkach używałbym ich zatem w rodzaju żeńskim (kuratorka, bibliotekarka, lekarka itd.).

² W. Piasecki, *My wobec innych zawodów*, „Przegląd Biblioteczny” 1962, z. 4, s. 289–300.

korporację, stowarzyszenie lub związek, do którego w zasadzie wszyscy należą [...]. Według takiego modelu wykrystalizował się zawód lekarza, przedmiot ulubionych zestawień z innymi zawodami [...]³.

Takie postawienie sprawy oznacza poszukiwanie raczej trafnej metafory niż wyjaśnienia, jak działalność bibliotekarza kształtuje rzeczywistość. Wygląda, jakby Piaseckiemu w pierwszej kolejności chodziło o odróżnienie zawodu lekarza od niżej rozwiniętego i społecznie dostępniejszego zawodu pielęgniarza. Ale było to więcej niż pół wieku temu. Dziś, gdy obok lekarza widzimy w działaniu, przy pacjencie, w murach uczelni i na łamach czasopisma naukowego – także ratownika medycznego i pielęgniarkę z akademickim tytułem zawodowym, zdajemy sobie sprawę, że ich zakresy wiedzy się krzyżują, ale nie pokrywają, zwłaszcza że lekarz bez względu na specjalność⁴ nie obejmuje w pełni swoją wiedzą wszystkiego, co dostępne medycynie. Poza tym Piasecki nie napisał, czy to wiedza ma być leczona, czy może jej użytkownik jako usługobiorca.

[S]koro się idzie do doktora we wszystkich sprawach dotyczących ciała lub gdy się potrzebuje wzmacniającego lekarstwa, to zupełnie tak samo powinno się udawać do bibliotekarza naukowego, jako do doktora wiedzy, po poradę w potrzebach umysłowych, w sprawach bibliograficznych, w kwestii wskazówek co do lektury, a nawet w sprawie odpowiedniego pokrzepienia umysłowego⁵.

Tu i tylko tu Piasecki, powołując się zresztą na prace kolegów brytyjskich i amerykańskich, napełnia hasło „lekarz wiedzy” konkretniejszymi treściami, zmierzając jednak zaraz potem do przedstawienia bibliotekarstwa jako wolnego zawodu, co nasuwa skojarzenie z późniejszą koncepcją infobrokera. Trudno się tym zadowolić, nie każdy konsultant jest lekarzem i nie w udzielaniu porad tkwi, jak się zdaje, specyfika tego zawodu, lecz w umiejętności znaczącego wpływania na funkcjonowanie organizmu.

Co zatem właściwie robi bibliotekarz? Ostatnio pojawia się nowe, odległe skojarzenie z pracą lekarza, a jego źródło jest zdumiewające – to

³ Ibidem, s. 390–291.

⁴ Przyjmijmy, że „lekarz rodzinny” czy *general practitioner* też jest specjalistą, por. tematykę jednej z sekcji V Międzynarodowej Konferencji Medical Science Pulse „Interdyscyplinarność w nauce i badaniach naukowych”, Opole, 22–23 maja 2018, np. referat B. Seiferta: *A difficult way to enforce general medicine in an academic environment: case of the Czech Republic / Trudna droga do wzmacniania medycyny ogólnej w środowisku akademickim – przypadek Republiki Czech*, w druku w „Medical Science Pulse”.

⁵ W. Piasecki, op.cit., s. 293.

świat reklamy. Coraz częściej czytamy w tekstach poświęconych marketingowi, że zasoby informacji lub – zamiennie – zbiory dokumentów zawierających informację są *curated*. Ma to być wręcz ich stan pożądany. Być może to jedynie maniera językowa, ale czasownik *curate* i imiesłów *curated* zdają się trafnie opisywać rzeczywistość, w której mamy do czynienia z zarządzaniem, doborem, opieką, poprawianiem i korygowaniem. Specjalista portalu ni to dziennikarskiego, ni to marketingowego Interaktywnie.com opisuje w krótkim artykule zajęcie „kuratora treści”, stwierdzając:

Content curation to przeszukiwanie i wybieranie z dużych ilości danych, treści istotnych z punktu widzenia danego tematu czy grupy osób i prezentowanie ich w klarownej formie. Co istotne, proces dobierania tych treści ma być dokonywany przez czynnik ludzki, a nie algorytm. Sprawdza się w tym przypadku analogia do świata muzealnictwa, w którym kurator to osoba, która profesjonalnie zajmuje się organizacją wystaw i selekcją dzieł – tworzy koncept [koncepcję – H.H.] wystawy⁶.

Dalej autor opisuje czynności, które właściwie były znane dotychczas pod ogólną nazwą „redakcji”.

Mimo oczywistej nieufności do nowego *buzzwordu* i sposobu, w jaki jest opisywany, widziałbym jednak pewien pożytek w kojarzeniu go z zadaniami bibliotekarza. Dotychczas kuratora szukalibyśmy raczej w galerii sztuki i w muzeum, nie w bibliotece. W bibliotece był natomiast kustosz, czyli bardziej gwardian niż projektant. Ale kurator to także nadzorca, i w tym sensie kurator jest terminem do zaakceptowania obok czy zamiast kustosza. Przy czym innych terminów oznaczających zajęcia wykonywane przez bibliotekarzy czy bibliografów jest więcej. Zwróćmy uwagę, że biblioteki cyfrowe mają swoich redaktorów (bo są one wydawcami!), podobnie jest z „redaktorem leksyki” w oddziałach zajmujących się językami informacyjno-wyszukiwawczymi. Redaktor jako opiekun tekstu też jest bliski kuratorowi czy kustoszowi.

Można sobie wyobrazić, że bibliotekarz jako kurator to bibliotekarz-designer – dobierający i kształtujący zapewne przede wszystkim dokumenty do zbiorów i zbiory w obrębie instytucji, ale może także użytkowników, i to – w warunkach nowoczesnych instytucji naukowych – nie tylko jako

⁶ S. Paroszkiewicz, *Content curation – czym jest i jak wykorzystać go w twojej komunikacji?*, Interaktywnie.com, 25.02.2016, <https://interaktywnie.com/okiem-eksperta/content-curation-czym-jest-i-jak-wykorzystac-go-w-twojej-komunikacji-252626> [dostęp: 1.07.2019]. Tekst wymagał kuratora, czyli w tym wypadku redaktora – zmieniłem nieco interpunkcję i wprowadziłem kursywę.

odbiorców treści, ale i jako twórców, członków zespołów badawczych i uczestników sieci współpracy. Po części bibliotekarz robił to zawsze, wydaje się jednak, że teraz musi to robić coraz częściej ze względu na zmiany zachodzące w organizacji nauki, zwłaszcza zaś wielki rozwój badań tak bardzo interdyscyplinarnych, że aż wymagających tworzenia dużych, sprawnie zarządzanych (czasem może nawet terapeutyzowanych) zespołów dla obsłużenia wielkich przedsięwzięć⁷. Dodam także, że bibliotekarz może wywiązywać się z tych zadań, gdyż posługuje się nieznanymi dawniej technikami organizowania i udostępniania informacji – wyszukiwarkami zintegrowanymi i wypożyczaniem zasobów elektronicznych na różne okresy i dla różnych liczb równoległych użytkowników. Zaciera to dawniejszy podział na zasoby własne i zewnętrzne, co osłabia pozycję bibliotekarza jako „posiadacza” zbiorów, ale znacząco wzmacnia jego rolę jako pośrednika i doradcy.

Nie ma zatem wielkiego znaczenia, czy w modzie na „kuratora” zobaczymy pewnego rodzaju inwencję językową, przeradzającą się w namiętność, czy też sposób na zaspokojenie potrzeby, wynikłej w trakcie rozwoju i różnicowania działań informacyjnych. Piśmiennictwo wykorzystujące to słowo jest już bogate. Na Master Journal List (Clarivate Analytics) znajdziemy dwa czasopisma z tym słowem w tytule: „Collection and Curation” (Emerald Group Publishing) oraz „Database – The Journal of Biological Database and Curation” (Oxford University Press). W rzeczywistości liczących się tytułów z tego zakresu jest więcej – np. „International Journal of Digital Curation” (open access – Digital Curation Centre, University of Edinburgh). Widać więc, że chodzi o zarządzanie danymi zebranymi w trakcie badań naukowych i o wyzwania związane z liczbą tych danych – wielką nie tylko dlatego, że nauka korzysta już rozlegle z metodologii *big data*, ale także dlatego, że napływ danych zawdzięczamy w dużym stopniu wciągnięciu do zbierania danych „obywateli” (*citizen science*). Być może nawet bez badania tej problematyki zdołamy zgadnąć, skąd potrzeba odrębnej nazwy dla zarządzania danymi – otóż stąd, że w świecie anglosaskim o opracowaniu danych rzadko się mówi jako o *processing*, częściej jako o *cataloguing*, ale to słowo było już tak mocno osadzone w świecie tradycyjnego dokumentu, że dla danych, które nie przybierały postaci dokumentu (nie znajdowały się w artykule, książce, sprawozdaniu, filmie, obrazie itp.), potrzebna była inna nazwa. Jak

⁷ Por. np. H. Hollender, *Nauka jako mrowisko i miejsce biblioteki w sieciach współpracy badawczej*, w: *Biblioteka przyszłości – wyzwania – trendy – zagrożenia. Wybrane zagadnienia z zakresu zarządzania bibliotekami uczelni wyższych*, red. M.W. Sidor, Nowy Sącz 2018, s. 133–140.

skomplikowanych i potrzebnych procesów dotyczy kuratorowanie danych, przypomina opis przywołanego tu czasopisma IJDC⁸.

Książek z hasłem przedmiotowym *data curation* ukazało się już na świecie ponad 2 tys., a plon ten jest tylko śladowo obecny w Polsce; nie mamy np. podstawowego dla tego nurtu podręcznika, wydanego w 2017 roku przez Association of Research Libraries⁹. *Data curation*, jak się zdaje, to nie jest wydmuszka, i coraz częściej będziemy słyszeć o tym zjawisku.

A zatem „kuratorowanie”? Ten rzeczownik nie brzmi zręcznie, ale w ślad za czasownikiem „kuratorować” wszedł już do użycia i wypada chyba uznać, że był potrzebny, bo obsłużył nowe znaczenia. Z łatwością znajdziemy w internecie teksty, w których np. Piotr Rypson „kuratoruje wystawie” oraz „galerii”. Ma to nieco inny wymiar niż „jest kuratorem”, a ponadto pozwala nie rozstrzygać, czy kuratorem przestaje się być w momencie zamknięcia wystawy lub zwolnienia pracownika z muzeum. Modnym terminem staje się „kuratorowanie miasta” jako czynność związana z projektowaniem, ale do niego nie ograniczona, polegająca bowiem m.in. na szukaniu czegoś w rodzaju „oblicza miasta”¹⁰.

Kuratorowanie danych czy kuratorowanie zawartości („kontentu”) jest już w programach studiów amerykańskich szkół bibliotecznych. Czas przyjrzeć się tej kwestii bliżej. Wszyscy zapewne rozumiemy, że dane gromadzone w wyniku badań empirycznych wymagają innej obsługi niż obiekty tradycyjnie przechowywane w bibliotekach, archiwach i muzeach. Ale dane też przecież podlegają organizowaniu, utrwalaniu i transmisji, istniejąc dzięki swoim nośnikom – dokumentom, w tym przynajmniej sensie, że dokumenty przybierają postać plików, np. arkusza kalkulacyjnego. Tylko taki tradycyjny obiekt muzealny jak obraz, który leżałby sobie w piwnicy bez żadnej notatki, stanowi dane bez szeroko

⁸ „Papers address policy, strategic, operational, experimental, infrastructural, or tool-based aspects of digital data and other objects of value to research, cultural heritage or society. Peer-reviewed papers cover original research supported by significant evidence. General articles are descriptive of some relevant event, activity, research project in progress, or approach. They may present a proposal for an architecture, an implementation, a service, or a project, for example. General articles may also be opinion pieces, reviews, or surveys of existing work in some particular area”. *Home / About the journal*, „International Journal of Digital Curation”, <http://www.ijdc.net/about> [dostęp: 1.07.2019].

⁹ C. Hudson-Vitale et al., *Data Curation*, Washington 2017. Por. też A. Sabharwal, *Digital curation in the digital humanities: preserving and promoting archival and special collections*, Amsterdam 2018, w Bibliotece Uniwersyteckiej UMK.

¹⁰ *Architektki miasta? Kuratorki miasta? Prezentacja książki i dyskusja: a City curating reader*, *Public Art Munich*, 2018, w: Biennale Warszawa, 13.02.2019, <https://biennale-warszawa.pl/architektki-miasta-kuratorki-miasta/> [dostęp: 1.07.2019].

rozumianego dokumentu tekstowego. Dokument pojawia się każdorazowo, ilekroć rzeczywiście prowadzi się badanie. Zapewne zadaniem kuratora jest obmyśleć istotę, postać i zasady obiegu tego dokumentu (no bo nie tego obrazu). Ale czy metody i techniki gromadzenia i opracowania dokumentów, takich jak książka czy artykuł, w epoce zintegrowanych wyszukiwarek naukowych też już miałyby nie wystarczać i na równi z danymi wymagać kuratora?

Wielokrotnie w ostatnich latach mieliśmy okazję dostrzegać np. zanik tytułu czasopisma jako ogólnie źródła orientacji w piśmiennictwie oraz jako kryterium wyszukiwawczego. Ukształtowany od nowa wraz z nadejściem czasopism elektronicznych tryb publikacji piśmiennictwa naukowego kieruje czytelnika bezpośrednio ku tytułowi artykułu, ku autorowi, ku słowom kluczowym, skłaniając do usuwania z jego pola widzenia samego czasopisma jako tytułu¹¹. Młodszy autorzy, z którymi bibliotekarze pracują jako dokumentaliści dorobku naukowego, zdają się nie rozpoznawać czasopism i nie przywiązywać do nich wagi. To pułapka: czasopismo jest dalej potrzebne społecznościom naukowym co najmniej jako źródło punktacji, to znaczy miara domniemanej wartości publikowanego artykułu. Nadal też odzwierciedla i kreuje trendy, jest rękojmią jakości, ukazuje stan badań i granice dyskursu. Być może czasopismom potrzeba mocniejszego kuratorowania w drodze do konkretnej bibliografii czy biblioteki, do zespołu badawczego lub sieci współpracy.

Tajemniczy privatdozent

Kuratorowi, który faktycznie zechce wejść w rolę znawcy i eksperta – eksperta od całości, a więc nie specjalisty, który konkurowałby w jakimkolwiek zakresie z uczonym reprezentującym konkretną dziedzinę – współczesne piśmiennictwo naukowe może dostarczyć wielu zagadek i niespodzianek. Jako przykład niech posłuży 20-punktowe do niedawna czasopismo naukowe, na którego łamach pojawił się artykuł zatytułowany (w przekładzie) *Masturbacja – dane naukowe i stanowisko islamu*¹². Jego autorem jest nieafiliowany w żadnej instytucji mieszkaniec Hanoweru.

¹¹ Por. np. M. Witkowska, *Konferencja „Czasopisma naukowe w bibliotekach – zmierzch czy świt?” – sprawozdanie*, <https://repozytorium.uwb.edu.pl/jspui/bitstream/11320/4616/1/Sprawozdanie%20Gdańsk.pdf>, <http://hdl.handle.net/11320/> [dostęp: .07.2019].

¹² S.S. Hoseini, *Masturbation: scientific evidence and Islam's view*, „Journal of Religion and Health” 2017, nr 6, s. 2076–2081. Od 1 sierpnia 2019 roku czasopismo to w ocenie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego jest warte 200 punktów, por.

Czasopismo zatytułowane „Journal of Religion and Health” wydane jest w otwartym dostępie przez Springer Science+Business Media; przeszukuje się je na platformie SpringerLink. Można się zatem od razu dowiedzieć, że ma Impact Factor za rok 2018 = 1,253; podane są także pozostałe z najważniejszych wskaźników naukometrycznych¹³. Wszystko to budzi zaufanie, zresztą na takich platformach po prostu korzysta się z czasopism i nikt nie zastanawia się, czy są wiarygodne. Tu jednak już tytuł artykułu z różnych powodów może wydać się egzotyczny. Przeoglądając zaś tekst, można nabrać podejrzeń, czy redakcja nie poszła na specyficzne kompromisy, oddając głos osobie, która sama wyrzeka się podejścia naukowego i prosi o przyznanie priorytetu racjom religijnym.

Artykuł opublikowano w 2017 roku. Do końca czerwca 2019 roku był on cytowany dziewięciokrotnie. Oto źródła w kolejności, w której wylicza je Google Scholar: 1) „Iranian Journal of Reproductive Medicine”, 2) seksuologiczna praca doktorska na Uniwersytecie Windsoru (Ontario), 3) „Sexual Medicine Reviews”, 4) „Journal of Qualitative Research in Health Sciences”, 5) „Revista Internacional de Andrologia”, 6) „Journal of Behavior Therapy and Mental Health” (dwukrotnie), 7) „Journal of Religion and Health”, 8) praca magisterska, napisana w języku flamandzkim na Uniwersytecie Gandawy. Cóż można powiedzieć o tym odzwieciu? Interesujące jest, czy miał on charakter dyskusji naukowej. Wydaje się, że nie w pełni. Źródła 1 i 4 są publikowane w Iranie, źródło 6 podaje wprawdzie, że jest „Open Access”, ale nie ma jeszcze ISSN. Obie prace na stopień naukowy dotyczą m.in. kultury islamistycznych grup etnicznych, czyli takich, do których prawdopodobnie należy autor artykułu, Sayed Shahabuddin Hoseini. A nr 7 to polemika w tym samym czasopiśmie, opublikowana w wersji Online First, zatytułowana *Response to „Masturbation: scientific evidence and Islam’s view”*¹⁴.

Autor Hoseini – piszą krytycy w abstrakcie tego tekstu – zabrał się za omówienie szkodliwych skutków masturbacji i okoliczności jej zakazu w islamie. Ogólnie rzecz biorąc, argumentacja [...] zaczyna się raczej od konkluzji, nie zmierza ku wnioskowi osiągalnym po zbadaniu wszystkich dostępnych danych. [...]

Wykaz czasopism naukowych i recenzowanych materiałów z konferencji międzynarodowych wraz z przypisaną liczbą punktów: załącznik do komunikatu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 31 lipca 2019 r., http://www.bip.nauka.gov.pl/g2/oryginal/2019_07/b65a8e8a9b9a2aacd37095f5eeb1037a.pdf [dostęp: 1.07.2019].

¹³ <https://www.springer.com/public+health/journal/10943> [dostęp: 1.07.2019].

¹⁴ D. Speed, R.T. Cragun, „Response to ‘Masturbation: scientific evidence and Islam’s view’”, „Journal of Religion and Health” 2018, nr 1–4, <https://doi.org/10.1007/s10943-018-0627-x> [dostęp: 31.05.2019].

[A]rgumentacja cierpi z powodu trzech powracających problemów: (1) Masturbacja została niewytłumaczalnie przedstawiona jako dewiacja; (2) Dowody na poparcie negatywnego związku pomiędzy masturbacją i zdrowiem nie zostały przeanalizowane; (3) Dowody na poparcie pozytywnej korelacji między masturbacją i zdrowiem zostały w dużej mierze zignorowane. [...]

Ten z kolei artykuł nie ma jeszcze cytowań. Sprawa zresztą wydaje się oczywista i adekwatnie podsumowana przez polemistów. Redakcja jej nie skomentowała. Czy zatem dopuszczenie do druku artykułu budzącego tak poważne wątpliwości, napisanego przez autora, który nie jest afiliowany w żadnej instytucji, jest porażką periodyku? A może raczej demonstracją, na co można sobie pozwolić w ramach publicznej intelektualnej dysputy, i sprzeciwem wobec pewnego stereotypu? Stereotypu – ponieważ „*Journal of Religion and Health*” nie jest wcale czasopismem medycznym. Nie zmieniając bynajmniej opinii, że to krytycy mają rację, a oceniany artykuł napisany jest w sposób prymitywny, proponuję przestać na stwierdzeniu, że pismo jest takie, jakie miało być, a jego wydawanie przez Springera nie jest nieporozumieniem.

„*Journal of Religion and Health*” – czytamy w wydawniczej autoprezentacji – penetruje najbardziej współczesne sposoby myślenia religijnego i duchowego, ze szczególnym uwzględnieniem ich znaczenia dla aktualnych badań medycznych i psychologicznych. Przyjmując eklektyczne podejście do badania wartości ludzkich, zdrowia i dobrostanu emocjonalnego, to międzynarodowe interdyscyplinarne czasopismo publikuje oryginalne, recenzowane artykuły dotyczące zdrowia psychicznego i fizycznego w odniesieniu do religii i duchowości wszystkich rodzajów¹⁵.

Nadmieńmy, że tylko w Polsce „recenzowane” znaczy automatycznie „naukowe”. Wśród członków redakcji wszyscy są m.in. magistrami teologii, w radzie redakcyjnej widzimy więcej doktorów filozofii i teologów niż doktorów medycyny. Założycielem czasopisma był nowojorski Blanton-Peale Institute, oddany „psychologii, zdrowiu psychicznemu i duchowości”, który podkreśla swoją „nowojorską różnorodność”, ale najwyraźniej nie wyrzeka się religijności; prowadzi nawet – po koreańsku – „program opieki pastoralnej”¹⁶. Trudno byłoby zdecydować się, czy chodzi

¹⁵ „*Journal of Religion and Health*”, <https://beta.springer.com/journal/10943> [dostęp: 1.07.2019].

¹⁶ Blanton-Peale Institute & Counselling Center, <https://www.blantonpeale.org/> [dostęp: 1.07.2019].

tu o „pozytywne myślenie”, czy o jakąś kolejną grupę parareligijną, ale przecież mimo to nie chodzi tu o projekt antynaukowy. Zaszczepienie zaś „zachodniej” debaty seksuologicznej humanistyce uprawianej w Iranie czy Turcji (skąd pochodzą autorzy niektórych cytowanych artykułów), choćby za pomocą tekstu o tak skromnym programie eksplanacyjnym jak wynurzenia Hoseiniego, mogą w przyszłości wpłynąć na jej wzbogacenie i zróżnicowanie. Innymi słowy, niech mi będzie wolno wyrazić opinię, że ściśle „kuratorowanie” jakiegokolwiek kolekcji czasopism wcale nie musiałyby prowadzić do usunięcia z niej „Journal of Religion and Health” jako periodyku dopuszczającego prace „nienaukowe”.

No i wreszcie można jeszcze dodać, że będąc zwolennikami podejścia naukowego, nie możemy wykluczyć, iż najmłodsze pokolenie jak najbardziej „zachodnich” badaczy, przed którymi nie będziemy przecież ukrywać istnienia „Journal of Religion and Health”, uzna w końcu którąś z XVIII-wiecznych europejskich ocen masturbacji za „poniekąd” uzasadnioną. Już widać przecież, że znów budzą one zainteresowanie, a na targach książki pojawia się np. nowiutki *Onanizm albo dysertacja medyczna o chorobach wywoływanych przez masturbację* Samuela Tissota. W przemyśle wydawniczym nie ma niewinnych ciekawostek, w medycynie nie ma zaś zarzuconych doktryn, które nie zasługiwałyby na aktualizację. Kontrast między tym, co kurator kolekcji pierwszorzędných czasopism powinien oferować swoim użytkownikom, a tym, co faktycznie oferuje, prenumerując platformę z inkryminowanym czasopismem oraz (i zapewne) innymi podobnej wartości, nie rysuje się być może tak ostro, jak wydawało się niżej podpisanemu w pierwszym bibliotekarskim odruchu sprzeciwu po przypadkowym znalezieniu utworu tajemniczego privatdozenta.

Aszkenazyjcy tureckiego pochodzenia

Kurator musi zatem nie tylko przygotować się na godzenie sprzeczności i zdolność do zawieszenia utartych poglądów dotyczących granic pisarstwa naukowego, ale także zdać sobie sprawę, że w nauce wyodrębniają się grupy piśmiennictwa o szczególnych cechach, które mogą pozostać niejako poza zasięgiem większościowych i dominujących nurtów poznawczych. Dzieje się tak zwłaszcza wówczas, gdy badania humanistyczne i społeczne sięgają do metod nauk fizycznych i nauk o życiu. To np. zdaje się przytrafiać nowym nurtom archeologii, ściślej – archeologii genetycznej, eksplorującej dane uzyskane w wyniku zastosowania specyficznej metodologii, zwanej Geographic Population Structure Analysis,

wspartej instrumentarium przypominającym Global Positioning System. Dzięki narastającej interdyscyplinarności archeologia staje się niejako twardszą wersją historii, a nie tylko jej nauką pomocniczą.

W tym kierunku idzie pewien interesujący artykuł; potraktujmy go jako materiał do studium przypadku¹⁷. Ten przykładowy tekst zmierza do rozwiązania zagadki pochodzenia Żydów aszkenazyjskich, co samo w sobie jest jednym z zasadniczych problemów, przed jakimi stoją badacze początków kultury europejskiej. W niewielkim zespole autorów, poza dwoma genetykami i bioinformatykiem, angażującymi się na co dzień w różne projekty badawcze w różnych innych zespołach, znajdujemy także znanego ekscentrycznego językoznawcę, który dopełnia uzyskany obraz wynikami badań językoznawczych nad tzw. zjawiskiem releksyfikacji. Nie było tutaj natomiast archeologów (w stereotypowym rozumieniu: „od wykopalisk”), którym nauka zawdzięcza ogólny obraz wędrówek ludów – starożytnego i wczesnośredniowiecznego osadnictwa. A historycy? Tych również tu nie widać, nie byli potrzebni, autorzy artykułu występują w sumie z dość prostą opowieścią i nie rozwiązują w przyjętych ramach czasowych żadnych problemów chronologii, czyli nie wytwarzają typowej narracji historycznej. Zespół autorski jest jednak zróżnicowany, a jego skład zdaje się mówić sporo o grupowym charakterze współczesnej praktyki badawczej i publikacyjnej. Widać to zwłaszcza w piśmiennictwie medycznym, gdzie coraz częściej w oświadczeniach o podziale zadań pomiędzy poszczególnych członków zespołu autorskiego pojawia się osoba odpowiedzialna za ostateczną postać tekstu i jego ewentualne interpretowanie – autor korespondujący. Nie dziwi już także obecność osoby zarządzającej danymi. Być może w wielkich przedsięwzięciach badawczych i autorskich do zespołów zapraszani będą wyspecjalizowani pisarze historycy o erudycji, wizji i piórze co najmniej Adama Naruszewicza, Józefa Ignacego Kraszewskiego czy Pawła Jasienicy.

W opisywanym tu projekcie nie miało to miejsca, ale obecność zróżnicowanych specjalizacji autorskich nasuwa myśl, że pełna intelektualna tożsamość członków zespołu pracującego nad utworem przeznaczonym do publikacji jest dziś chyba niemożliwa. Jest ich wielu, ich udział w badaniach i praca nad tekstem mogą mieć charakter dorywczy, natomiast ich wpływ na zapis utworu jako narracji przedstawiającej twierdzenie naukowe może być rozmaity; za każdym może stać inna instytucja, inna organizacja badań, często – inny projekt o inaczej udzielanym i odmiennie

¹⁷ R. Das et al., *Localizing Ashkenazic Jews to Primeval Villages in the Ancient Iranian Lands of Ashkenaz*, „Genome Biology and Evolution” 2016, nr 4, s. 1132–1149, <https://academic.oup.com/gbe/article/8/4/1132/2574015> [dostęp: 3.07.2019].

rozliczanym finansowaniu. Musi ich zatem łączyć coś innego; zapewne jest to poczucie solidarności wobec zasadniczej tezy czy przynajmniej kierunku myślenia zawartego w utworze.

W wypadku przywołanego tutaj artykułu i jego zespołu autorskiego kierunek ten to hipoteza lingwistyczna, iż jidysz jest słowiańskim językiem tworzonym jako slang handlowy wzdłuż tzw. jedwabnych szlaków przez irańsko-turecko-słowiańskich kupców wyznania mojżeszowego. Wynika ona z nowych badań biogeograficznych, skłaniających do przypisywania kulturze Żydów aszkenazyjskich pochodzenia nie (jak uważa się od dawna) nadreńskiego, lecz geograficznie tureckiego, a genetycznie – persko-turecko-słowiańskiego, z prawdopodobnym, choć nieprzesądzonym i niedominującym wkładem emigrantów z Judei. Oraz, zwłaszcza, uznanie jidysz za język releksyfikowany, tzn. taki, który istniał długie stulecia, nim nastąpiła w nim wymiana słownika na (generalnie) górnioniemiecki, z silnymi pozostałościami słownictwa wcześniejszych (Paul Wexler).

Szczegóły te przytaczam tu w ramach pewnego rodzaju „anegdoty o artykule”, w przekonaniu, że teksty takie, pozbawione odpowiedniej bibliotekarskiej czy bibliograficznej opieki, mogą w społecznościach niedziałających w sposób interdyscyplinarny wpadać do swoistych czarnych dziur. Teza artykułu *Localizing Ashkenazic Jews to Primeval Villages in the Ancient Iranian Lands of Ashkenaz*, nawiązująca do niektórych intuicji XIX-wiecznych, od wielu dekad budzi zajadły, często przekonujący opór¹⁸. Najbardziej wyrazistym jej obrońcą jest autor korespondujący artykułu, Eran Elhaik, pracownik wydziału botaniki i zoologii (w oryginale jakby ostrożniej i ogólniej: *plant and animal sciences*) jednego z brytyjskich uniwersytetów. Tekst jest wielowarstwowy, napisany z wielką świadomością i precyzją, ale niewolny od pasji polemicznej, a w kilku miejscach – także powtórzeń. Narracja oscyluje między szczegółową opowieścią przyrodniczą i informatyczną a wielką syntezą historyczną. Czasopismo „Genome Biology and Evolution” (open access) to dobry przykład nowoczesnego, dynamicznie i starannie wydawanego, bogatego treściowo periodyku, jakich w Polsce właściwie nie ma. Tak, fraza „curated journal” jest chętnie używana we współczesnej angielszczyźnie. W narracji wyczuwa się wielkie napięcie, z jakim pracowali autorzy, zmierzając ku logicznemu scaleniu danych z wielu dziedzin i przedsięwzięć badawczych.

¹⁸ Por. np. wśród wielu innych: M. Aptroot, *Yiddish language and Ashkenazic Jews: a perspective from culture, language, and literature*, „Genome Biology and Evolution” 2016, nr 6, s. 1948–1949. Por. także: Czy Żydzi pochodzą od Chazarów? Wykład prof. Shaula Stampfera, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, 17.06.2015, <https://www.polin.pl/pl/wydarzenie/czy-zydzi-pochodza-od-chazarow> [dostęp: 1.07.2019].

Jeden z podrozdziałów poświęcony jest procedurom kuratorowania (no właśnie: „kuratorowania”?) mozaiki danych pobranych z różnych źródeł; dane te poddano ścisłym, w dużym stopniu numerycznym porównaniom, a wyniki przedstawiono na wykresach kompletnie zapewne hermetycznych dla większości czytelników. Ale to jest także praca humanistyczna, toteż po precyzyjnych, pełnych pojęć teoretycznych wywodach następuje przypomnienie, że zgromadzony materiał nie we wszystkich miejscach może przynosić jednoznaczne rozstrzygnięcie¹⁹. Autorzy snują dalej swoją opowieść i w końcu trochę ją jednak upraszczają, dochodząc do wniosków o wielkiej mocy wyjaśniania, co budzi u jednych poparcie, u innych sprzeciw. Jak się zdaje, mamy tu do czynienia z o wiele dramatyczniejszym procesem niż tworzenie szkół naukowych, gdzie wymiana informacji następowała w obrębie mniej zróżnicowanych społeczności i z mniejszą liczbą wykorzystanych danych.

No i wracamy do czarnych dziur, którym radę da (lub nie da) biegły kurator. Interdyscyplinarność zastosowana w omawianym tu artykule przyczynia się do tworzenia tekstów dla większości odbiorców nieprzekonujących: zawsze będzie w nich coś, czego ktoś nie zrozumie. Kto ma zrozumieć cały przekaz, wyciągnąć wnioski, zastosować je w swoich badaniach? Eran Elhaik działa na dwóch poziomach: zwalcza konkretne teorie naukowe, które uważa za skostniałe, oraz sprzeciwia się stereotypom wyrastającym na obrzeżach wszelkich teorii, w tym jego własnych. Przygotowanie do recepcji prac o tak specyficznej treści mają tylko ludzie wyjątkowo intensywnie „wciągnięci” w podjęty temat. Niewątpliwie wielu czytelników jest w stanie zainteresować się rozważaniami o pochodzeniu Aszkenazyjczyków; podobnie angażowano się we wszelkie opowieści o pochodzeniu, mitach, wierzeniach i symbolach. Niekoniecznie są to jednak twórcy nauki lub ludzie o własnych doświadczeniach badawczych czy analitycznych; tradycyjnie zorientowane kultury naukowe mogą nawet zmierzać do utracenia podjętego przez Elhaika tematu jako „publicystycznego”, choć byłoby to wyjątkowo krzywdzące. Jest prawdopodobne, że archeogenetycy czy biogeografowie tworzą tu znaną z mediów społecznościowych bańkę, i nawet jeśli wewnątrz niej widzimy mnogie cytowania, to są to cytowania obiegające niewielką grupę ekspertów. To zjawisko może być jeszcze dalekie od osiągnięcia jednomyślności,

¹⁹ Ze względu na nasuwające się ideologiczne i polityczne konsekwencje publikacje dra Elhaika wzbudziły zainteresowanie mediów. Jak każdy ekspert, powstrzymuje i rozczarowuje on dziennikarzy, którzy np. chcą się szybko dowiedzieć, czy to prawda, że Żydzi aszkenazyjscy nie pochodzą od biblijnych Hebrajczyków, że pochodzą od Chazarów itd.

w czym John Ziman pragnął widzieć najsilniejszą osobliwość komunikacji naukowej²⁰.

Wśród 31 cytowań, jakich doczekał się już przytoczony powyżej artykuł w „Genome Biology and Evolution”, żadne nie pochodzi z Polski, skądinąd kraju rozwiniętych badań judaistycznych. Z Rosji, w której tradycyjnie publikuje się wartościowe prace na temat ludów tureckich – także nie. Można przypuszczać, że dawka interdyscyplinarności (transdyscyplinarności?), jaką proponują nam Das, Elhaik, Pirooznia i Wexler, jest trudna do przyjęcia w krajach, gdzie na role badawcze nakładają się role społeczne, ściśle wyznaczające granice między dyscyplinami, kompetencjami i uprawnieniami. I że w tych krajach stanowić to może jedno ze źródeł względnej słabości nauki.

Zdając sobie sprawę, że pozostaję na poziomie anegdoty, zauważę jeszcze, że przygoda bycia niecytowanym zdaje się często dotyczyć autorów prac co prawda popularnonaukowych, ale rozlegle wykorzystujących piśmiennictwo naukowe i formułujących dezyderaty badawcze, jakie powinny robić pewne wrażenie na instytucjach naukowych. Tak było z wydaną byle jak książką Stefana Bratkowskiego *Atlantyda tak nie daleko* [!] (Warszawa: Wydawnictwo Pert 2009), poświęconą Nowogrodowi Wielkiemu, która – jeśli wierzyć serwisowi Google Scholar – doczekała się jednej wzmianki, zresztą we właściwym miejscu, bo w Rosji. Podobnie z książką archeologa Zdzisława Skroka *Czy Wikingowie stworzyli Polskę* (Warszawa: „Iskry” 2013), która wydaje się dobrze udokumentowana i znacząca dla polskiej pamięci historycznej. Według Google Scholar ma trzy cytowania. Pierwsze to praca na temat ruchu rekonstrukcji historycznej, w której tezę Skroka wspomina się skrótowo i nieprecyzyjnie, ale za to z powierzchnym i nienawistnym komentarzem; druga to wzmianka w komunikacie opublikowanym na łamach²¹ „Annals of Human Biology”. Trzecią byłaby wzmianka w czasopiśmie „Folia Scandinavica Posnaniensia”, ale *de facto* znajdujemy tam odnośnik do innej pracy Skroka. Zadanie popularyzacji nauki wśród naukowców oraz wskazywania im luk w gmachu wiedzy nie wydaje się na wyrost dla bibliotekarzy, jeśli przypomnimy sobie miejsce, jakie w społecznościach ludzi nauki zajmowali oni co najmniej do końca XVIII wieku.

²⁰ J. Ziman, *Spółeczeństwo nauki*, przeł. E. Krasieńska, przedmowa B. Suchodolski, Warszawa 1972, zwłaszcza rozdział 6.

²¹ T. Płoszaj et al., *Analysis of medieval mtDNA from Napole cemetery provides new insights into the early history of Polish state*, „Annals of Human Biology” 2017, nr 1, s. 91, DOI: 10.3109/03014460.2016.1151550 [dostęp: 29.06.2019].

Kuracja, czyli poddawanie trosce

Gdzie zatem zatrzymać się w stawianiu bibliotekarzowi nowych-starych zadań? Kuratorowanie nie jest zapewne kurowaniem, bibliotekarz nie jest lekarzem wiedzy, choć jest zapewne w stanie poprawić jej spójność, rozpowszechnienie czy przystępność. Każda etymologia wiąże zresztą zarówno „kuratora”, jak i „kurację” z łacińskim słowem *cura*, oznaczającym troskę, uwagę, opiekę, staranie, powierzenie, odpowiedzialność, zarządzanie, leczenie i lecznictwo. Tu chyba znajdziemy coś znaczącego dla nas, bibliotekarzy. Zwłaszcza wiele możemy zrobić dla naszych zapracowanych autorów, wciąż szukających niezawodnych środków prowadzących na naukowe szczyty i coraz częściej przekonanych, że tajemnica sukcesu tkwi w wykonaniu pewnej skończonej liczby kroków, które wskaże im jakiś ministerialny przepis lub zawarty w przepisie algorytm. Wskazywać trzeba, choć kroki te nie wytyczają prostej ścieżki i nie wiadomo, ile ich musi być.

Zawód bibliotekarza zawsze próbował „kuratorowania”, ilekroć wychodził poza rutynę „usług informacyjnych”, najlepiej choćby uzasadnioną względami praktycznymi, czyli niemożnością zapewnienia każdemu autorowi kompetentnych indywidualnych konsultacji. Dla muzealnego dokumentalisty zgromadzone w muzeum eksponaty są równe i wszystkie wymagają, by skomunikować je ze światem za pomocą normatywnie przygotowanego katalogu. Ale dla kuratora sztuki eksponaty nie są równe i każdy wymaga innego wyeksponowania, podpisu itp. Bibliotekarz naukowy dzieli swój zasób na jednostki i każdej oferuje identyczne opracowanie. Bibliotekarz kurator, tak jak kurator danych, dzieli swój zasób na grupy i każdej zapewnia inną dostępność, własny komentarz, a nawet oddzielny język informacyjno-wyszukiwawczy.

Ten nowy kurator może jeszcze nie wkroczył świadomie do akcji, ale są już widocznie procesy zmierzające w tym kierunku. To choćby zaopatrywanie jednostki bibliograficznej w hasła należące do różnych języków informacyjno-wyszukiwawczych, np. do języka haseł przedmiotowych KABA i do słownika Medical Subject Headings. Inny przykład: każdy bibliotekarz z doświadczeniem w zakresie klasyfikowania zbiorów może zauważyć, że w dużych polskich bibliotekach naukowych książki małych wydawnictw uczelnianych są składowane na ogół nie w czytelniach z wolnym dostępem, lecz w magazynie. Stają się tym samym trudniej osiągalne²², a na dodatek doznają informacyjnego okaleczenia: nie otrzymują na

²² Łatwo wzmocnić tę wadę, pozostawiając katalog kartkowy jako jedyną drogę dostępu. Biblioteki ukraińskie czy białoruskie znają ten problem jeszcze lepiej niż polskie.

ogół symboli klasyfikacji, które po pierwsze nadawałyby im miejsce na półce przeszukiwanej przez użytkownika (a nie tylko magazyniera), po drugie stanowiłyby dodatkowy element charakterystyki rzeczowej. Jasne, że wykształcony kurator ma prawo uznać te książki (czy czasopisma) za tandetę²³ i w ogóle wrzucić je do jakiejś piwnicy, ale chyba nie wszystkie, prawda? A jeśli już taką piwnicą dysponuje, to czy nie powinno tam trafić wiele z tych pozycji, które na razie, zupełnie bezużytecznie, w wolnym dostępie sobie jednak stoją? Innymi słowy, kuratorskie podejście do jakości posiadanych zbiorów jak najbardziej dopuszcza przyznawanie im różnych progów dostępności, a nawet tego wymaga, ponieważ jednak jesteśmy w bibliotece, a nie na wiecu, więc kryteria takiej kwalifikacji muszą być racjonalne i transparentne.

Bibliotekarz publiczny dynamiczniej pracuje nad swoimi zbiorami; organizuje elastyczniej przestrzeń, regały i informację wizualną wolnego dostępu, i niekonwencjonalnie nazywa poszczególne działy. W bibliotece tekst może też otrzymać dodatkowe punkty dostępu (*access points*), staje się bowiem takim „punktem” sam autor, gdy w bibliotece mogą się z nim spotkać jego czytelnicy. Bibliotekarz zamienia się wówczas w szczególny rodzaj kuratora – impresario, konferansjera, moderatora, reżysera. Natomiast w bibliotece akademickiej mało które spotkanie z autorem ma taką wagę, ponieważ autor książki naukowej nie jest na ogół artystą ani nie traktuje się go jako celebryty. Jest natomiast członkiem grupy społecznej i powinien występować wraz z nią lub jej przedstawicielami, a że grup takich może być wiele, do wyobrażenia są spotkania z – kolejno lub razem – członkami zespołu badawczego, uczniami, nauczycielami, przeciwnikami i krytykami. Jasne, że nie ze wszystkimi naraz, ale przecież obecna publiczność może w swojej wiedzy i świadomości, nieco wzmożonej przez kuratora prowadzącego spotkanie, wejść w którąś z tych ról, przyczyniając się przy okazji do wzmocnienia nurtu nauki obywatelskiej i upodabniając spotkanie autorskie do seminarium naukowego. Łatwo wyobrazić sobie zwłaszcza takie spotkania z udziałem twórców nowatorskich koncepcji naukowych, prowadzone nie tyle i nie tylko w celach popularyzatorskich, ale także w celu przyciągnięcia przedstawicieli innych koncepcji i innych dyscyplin, do czego mogłoby nie dojść w bieżących warunkach organizacyjnych, zmuszających pracownika naukowego, jak wiadomo, do maksymalnego skupienia na swojej dyscyplinie, i tym samym ograniczających jego kontakty. Sądząc po toczącej się obecnie dyskusji, nauka

²³ Por. np. H. Hollender, *Those inconspicuous journals: are they scholarly publications?*, „Puls Uczelni” 2015, nr 4, s. 30–33, <https://depot.ceon.pl/handle/123456789/9004>, DOI: 10.5604/2081-2021.1191751 [dostęp: 22.03.2019].

polska zapłaci wysoką cenę za takie nieopatrzone odejście od postulatu interdyscyplinarności, ale bibliotekarz ze świadomością kuratora może rozpoznawać punkty styku różnych dyscyplin, metod badawczych i temperamentów, w pewnym stopniu podsuwając alternatywy dla biurowej maszyny, która – nie tylko w Polsce – do twórczości naukowej podchodzi jako do skrupulatnego realizowania algorytmów²⁴.

Na podobnej zasadzie to bibliotekarz kurator może pomóc ocalić czasopismo naukowe jako platformę spotkań, a nie tylko jako certyfikat przyznawany autorowi za publikację. Suwak przydzielający czasopismu miejsce w hierarchii „wpływowości” mówi niewiele o przysługach, które może ono wyświadczyć autorowi. Nie, nie potrafiłem tu rozwikłać problemu, czy „Journal of Religion and Health” powinien być publikować amatorską wypowiedź o masturbacji. Niemniej jednak, jeśli potrafimy zwrócić uwagę na istnienie takiego czasopisma, to być może jeszcze raz dostrzeżemy, jak wielowarstwowym procesem jest nauka. Nie tylko niektóre jej poziomy, które uchodzą za wiarygodne, wcale takie nie są, ale też niektóre wydarzenia w jej obrębie, które mogą wydawać się co najmniej ekscentryczne, powinny być jednak oceniane, choć może pod innym kątem. Oto tekst Hoseiniego nie tylko ukazuje istnienie islamistycznej doktryny seksuologicznej, której twórcy mogą mieć pretensje do naukowości, a w każdym razie do publikowania w czasopismach naukowych, ale także dostarcza tropów do miejsc, w których badania takie jednak się prowadzi. Niektóre z tych miejsc będą zapewne dużymi uniwersytetami, które – tak jak Uniwersytet Teherański (University of Tehran) – zachowały resztki dawnej świetności²⁵. Warto tu może zwrócić uwagę, że na świecie, także w Polsce, pracują twórcy prac motywowanych religijnie, złąknieni łamów prestiżowych kwartalników, choć niekoniecznie uzbrojeni w tak przyciągający uwagę temat²⁶.

Nie sposób otwierać tu nowego i tak rozległego zagadnienia, ale w praktyce bibliotekarskiej i edytorskiej widziało się, oj, widziało, wiele

²⁴ W niniejszym tekście staram się raczej analizować to, co faktycznie robi bibliotekarz, niż przewidywać, co będzie robił w przyszłości. Mam jednak na uwadze istnienie wnikliwych prognoz przyszłości bibliotek. Por. np. A. Jazdon, *Czy jest na sali Nostradamus? O trudnym zadaniu kreślenia wizji przyszłości bibliotek*, w: *Biblioteka przyszłości – wyzwania – trendy – zagrożenia. Wybrane zagadnienia z zakresu zarządzania bibliotekami uczelni wyższych*, red. M.W. Sidor, Nowy Sącz 2018, s. 19–40.

²⁵ Uczelnia ta zajmuje w rankingu Webometrics 67. miejsce wśród uczelni azjatyckich i 431. w świecie, por. Ranking of World Universities, Asia, <http://www.webometrics.info/en/Asia> [dostęp: 29.07.2019].

²⁶ Por. np. pytanie Artura Jazdona: „Jaki będzie ewentualny wpływ religii na rozwój nauki, kultury?”. A. Jazdon, op.cit., s. 38.

prac, zwłaszcza prawniczych czy ekonomicznych, przywołujących bez widocznego sensu argumentacyjnego uchwały ostatniego zjazdu tej czy innej partii albo wypowiedzi papieża. Są też ruchy społeczne, np. ekologiczne, które mają swoją warstwę naukową, ale także – ideologiczną. Ze studiów nad kulturą tożsamością płci robi się ideologię w sposób ewidentnie krzywdzący, ale ruch Lesbian, Gay, Bisexual, Transgender przybiera także postacie zideologizowane i nie może być inaczej. Z kolei część mitów – np. antyszczepionkowy – ma swoje źródła w niefortunnie opublikowanych pracach naukowych. Musimy uznać, że nauka jest dziś wyjątkowo skomplikowana, w dużym stopniu tylko udaje siebie samą²⁷, i znaleźć narzędzia, by coś z niej wybrać dla siebie oraz instytucji, dla których pracujemy. Wygląda, jakby bibliotekarz kurator pozostawał jedynym znajdującym się na podorędziu neutralnym naukoznawcą. Zobaczmy stare i nowe wyzwania, które dziś przed nim stają.

Bibliografia

- Aptroot M., *Yiddish language and Ashkenazic Jews: a perspective from culture, language, and literature*, „Genome Biology and Evolution” 2016, nr 6, s. 1948–1949.
- Architektki miasta? Kuratorki miasta? Prezentacja książki i dyskusja: a City curating reader, *Public Art Munich*, 2018, w: Biennale Warszawa, 13.02.2019, <https://biennalewarszawa.pl/architektki-miasta-kuratorki-miasta/> [dostęp: 1.07.2019].
- Benessia A. et al., *The rightful place of science: science on the verge*, Washington, DC: Consortium for Science, Policy & Outcomes 2016.
- Blanton-Peale Institute & Counselling Center, <https://www.blantonpeale.org/> [dostęp: 1.07.2019].
- Czy Żydzi pochodzą od Chazarów? Wykład prof. Shaula Stampfera, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, 17.06.2015, <https://www.polin.pl/pl/wydarzenie/czy-zydzi-pochodza-od-chazarow> [dostęp: 1.07.2019].
- Das R. et al., *Localizing Ashkenazic Jews to Primeval Villages in the Ancient Iranian Lands of Ashkenaz*, „Genome Biology and Evolution” 2016, nr 4, s. 1132–1149, <https://academic.oup.com/gbe/article/8/4/1132/2574015> [dostęp: 1.07.2019].
- Hollender H., *Nauka jako mrowisko i miejsce biblioteki w sieciach współpracy badawczej*, w: *Biblioteka przyszłości – wyzwania – trendy – zagrożenia. Wybrane zagadnienia z zakresu zarządzania bibliotekami uczelni wyższych*, red. M.W. Sidor, Nowy Sącz: Wyższa Szkoła Biznesu – National Louis University 2018, s. 133–140.
- Hollender H., *Those inconspicuous journals: are they scholarly publications?*, „Puls Uczelni” 2015, nr 4, s. 30–33, <https://depot.ceon.pl/handle/123456789/9004> [dostęp: 1.07.2019], DOI: 10.5604/2081-2021.1191751.

²⁷ A. Benessia et al., *The rightful place of science: science on the verge*, Washington 2016.

- Home / About the journal, „International Journal of Digital Curation”, <http://www.ijdc.net/about> [dostęp: 1.07.2019].
- Hoseini S.S., *Masturbation: scientific evidence and Islam’s view*, „Journal of Religion and Health” 2017, nr 6, s. 2076–2081.
- Hudson-Vitale C. et al., *Data Curation*, Washington, DC: ARL 2017.
- Jazdon A., *Czy jest na sali Nostradamus? O trudnym zadaniu kreślenia wizji przyszłości bibliotek*, w: *Biblioteka przyszłości – wyzwania – trendy – zagrożenia. Wybrane zagadnienia z zakresu zarządzania bibliotekami uczelni wyższych*, red. M.W. Sidor, Nowy Sącz: Wyższa Szkoła Biznesu – National Louis University 2018, s. 19–40.
- Paroszkiewicz S., *Content curation – czym jest i jak wykorzystać go w twojej komunikacji?*, Interaktywnie.com, 25.02.2016, <https://interaktywnie.com/okiem-eksperta/content-curation-czym-jest-i-jak-wykorzystac-go-w-twojej-komunikacji-252626> [dostęp: 1.07.2019].
- Piasecki W., *Zawód bibliotekarza naukowego*, Gliwice: [Politechnika Śląska] 1956, s. 4.
- Piasecki W., *My wobec innych zawodów*, „Przegląd Biblioteczny” 1962, z. 4, s. 289–300.
- Sabharwal A., *Digital curation in the digital humanities: preserving and promoting archival and special collections*, Amsterdam: Elsevier/Chandos Publishing 2018.
- Speed D., Cragun R.T., „Response to ‘Masturbation: scientific evidence and Islam’s view’”, „Journal of Religion and Health” 2018, nr 1–4, <https://doi.org/10.1007/s10943-018-0627-x> [dostęp: 1.07.2019].
- Witkowska M., *Konferencja „Czasopisma naukowe w bibliotekach – zmierzch czy świt?” – sprawozdanie*, <https://repozytorium.uwb.edu.pl/jspui/bitstream/11320/4616/1/Sprawozdanie%20Gdańsk.pdf>, <http://hdl.handle.net/11320/> [dostęp: 1.07.2019].
- Ziman J., *Spółczesność nauki*, przeł. E. Kasińska, przedmowa B. Suchodolski, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1972.

HENRYK HOLLENDER

Curator, curatorship and cure? The position of the librarian in the scholarly environment fifty years after Władysław Piasecki’s theoretical clarification and justification of the notion of the “knowledge physician”

Abstract. While making a comparison between librarianship and other professions one may conclude that the former has been more and more laden with new responsibilities and new priorities. Though the librarian as the “knowledge physician” was a construct that underlined the need for the prestige and social standing of the

profession, rather than focused on the essence of the librarian profession, the idea of quasi medical role of the librarian and nearly doctor-like responsibility for the patient/user can have indeed something to do with today's need for implementing the so-called "curated" processes, that is the ones that require a particularly insightful and extensive knowledge of the subject and available methods of management. And this applies to all possible areas related to the circulation of information. Within the context of two case examples of complex and complicated scientific texts and an attempt to identify how a public discussion on them can be carried out, this article attempts to identify the key points in which, without the mediation of the librarian, science can generate a string of misunderstandings, fallacies and conceptual incoherencies or become marginalised. In conclusion, the author proposes to strengthen personnel training, policy support, to create an innovative environment, and promote the development of awareness of any possible manifestations of librarian curatorship in a variety of activities that might be undertaken by librarians. Further strengthening of research and knowledge competences of librarians seems inevitable, in particular in view of the need for the development of inter-disciplinary sciences and a particular supervision needed for research conducted by multi-person research teams as well as for collectively written texts authored by a number of researchers.

Keywords: Librarianship; curator; scientific and research communication; authors' teams; research co-operation networks; science studies; logistics.

Tekst wpłynął do Redakcji 15 lipca 2019 roku.